

ISSN 1505 - 1390

Polskie Towarzystwo Numizmatyczne
Oddział w Gdańsku



Gdańskie Zeszyty Numizmatyczne NR 69/2007

W numerze m.in. :

○ denarach krzyżowych

Ceny monet gdańskich na aukcjach warszawskich

GDAŃSKIE ZESZYTY NUMIZMATYCZNE

Pismo ukazuje się od 1988 roku

Redaguje :

Aleksander M. Kuźmin



Zdjęcia :

Aleksander M. Kuźmin



Wydawca :

Polskie Towarzystwo Numizmatyczne
Oddział w Gdańsku

Adres wydawcy
i

Adres redakcji :
81 - 601 Gdynia ul. Apollina 38
tel (0 58) 621 43 67
tel. kom. 606 710 835
e-mail alemka@poczta.onet.pl

Gdańskie Zeszyty Numizmatyczne są rozprowadzane wewnątrz
Towarzystwa przez Oddział w Gdańsku. Redakcja nie odpowiada za
treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Za treść artykułów
odpowiedzialni są autorzy.

**Polskie Towarzystwo Numizmatyczne
Oddział w Gdańsku**



Gdańskie Zeszyty Numizmatyczne



NR 69

GDYNIA marzec 2007

W NUMERZE:

1. Aleksander M. Kuźmin
Denary krzyżowe s. 3
2. Miłosz Frąckowiak
**Medal Badawczo – Szkoleniowego
Ośrodka Manewrowania Statkami** s. 10
3. Józef Wąsiewski
Obrączka czy Pierścień Hallera s. 14
4. Wojciech Niemirycz
Monety gdańskie na aukcjach warszawskich s. 19
5. Miłosz Frąckowiak
Uwagi o nocie „Nowy medal gdyński” z 68/2006 nr GZN s. 21
6. ALEMKA
Nowości Wydawnicze s. 23
7. ALEMKA
Z Oddziału Gdańskiego PTN s. 24

DENARY KRZYŻOWE

W ostatnim czasie notujemy „wysyp” denarów krzyżowych na internetowej aukcji Allegro. Pomijając domysł, że jest to pokłosie ostatnio wykopanych przez nie zawsze legalnych poszukiwaczy, większej ilości tych monet, chciałbym przypomnieć, zwłaszcza młodym kolekcjonerom i numizmatykom – amatorom kilka interesujących szczegółów dotyczących tych monet.



O monetach tych pisał XIX wieczny numizmatyk i badacz Kaźmirz Stronczyński najpierw w wydanym w 1847 r. swoim dziele

„Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300” a następnie w wydanym w 1883 r. „Dawne monety polskie dynastii Piastów i Jagiellonów” (dzięki staraniom ZG PTN książka ta ukazała się w reprintsie w 2005 roku i jest jeszcze do kupienia w biurze ZG PTN). K. Stronczyński nazywał je w ślad za literaturą niemiecką denarami wendyjskimi (Wendenpfennige), później monety te nazywane były denarami saskimi (Sachsenpfennige), denarami krzyżowymi, krzyżówkami, denarami krawędziowymi (Randpfennige), denarami biskupimi.

Przez dziesiątki lat toczył się spór pomiędzy polskimi i niemieckimi numizmatykami czy są to monety polskie czy niemieckie. Do grona głównych dyskutantów w tej kwestii zaliczyć można takie znakomitości jak ze strony polskiej Walery Kostrzębski, Zygmunt Zakrzewski czy Marian Gumowski a ze strony niemieckiej H. Dannenberg i J. Menadier. Dopiero w ostatnim półwieczu numizmatycy polscy (choć nie wszyscy), głównie dzięki badaniom Ryszarda Kiersnowskiego (polecam świetny artykuł R. Kiersnowskiego zamieszczony w BN nr 12/1966 rok), uznali denary krzyżowe za monety biskupów saskich.

„...Denary krzyżowe uważane były przez badaczy polskich (K. Stronczyński, W. Kostrzębski, Z. Zakrzewski, M. Gumowski, A. Gupieniec) za monety biskupów polskich, a przez badaczy niemieckich za monety Słowian połabskich. W wyniku prac H. Dannenberga i J. Menadiera uznano je za monety biskupów saskich, przeznaczone do prowadzenia handlu ze Słowianami. Obecnie zgodnie z najnowszymi badaniami przeprowadzonymi głównie przez R. Kiersnowskiego, denary krzyżowe uważane są za monety saskie wybijane przez arcybiskupów magdeburskich i innych biskupów saskich dla potrzeb handlu z Polską i Słowianami połabskimi. Nie wyklucza się jednak możliwości wybicia na ziemiach polskich pewnej ilości naśladownictw denarów krzyżowych.” (E. Kopicki; Monety saskie biskupów (krzyżówki) w X i XI w.; BN nr 1 (329).

Cechą wyróżniającą te monety to pomimo wszystko nie wizerunek różnego rodzaju krzyży, od których wzięły swą nazwę (krzyżówki) ale charakterystycznie podniesione brzegi krawędzi monety. Do dziś trwa spór i dyskusja w jakim celu wykonywano ten zabieg, a przede wszystkim w jaki sposób i jakimi metodami. Poniżej przytaczam teksty naszych numizmatyków na temat technologii

wykonania podwyższenia obrzeży krążków monetarnych. Pierwszy tekst:

Walery Kostrzębski; Błędne drogi w zbieraniu numizmatów polskich lub Mennictwo Polskie; Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne; R 8, t III, 1896 r.

Przytaczam ten tekst z paru powodów:

- aby uświadomić młodszym miłośnikom numizmatyki jak długo już trwa nierozstrzygnięty spór na temat produkcji tych monet
- aby przybliżyć drobny fragmencik polszczyzny z owych czasów
- a na koniec żeby zachęcić kolekcjonerów do przeczytania całego cyklu artykułów W. Kostrzębskiego po to by przekonali się o ponadczasowej wartości tychże.

„...wykopaliska z drugiej połowy XI wieku ukazują nam ten pieniądz w postaci osobliwych miseczek z mocno wywiniętymi na obie strony brzegami, które miały w tem nad poprzednią formą wyższość, że robiły monetę trwalsza, zastaniały ją od wytarcia, a łakomym na srebro złotnikom obrzynanie onej utrudniały...”

...Czy taka osobliwsza forma była rodzimym krajowym wymysłem, czy też wpływem jakiego postronnej monety naśladownictwa, to się jeszcze stanowczo rozstrzygnąć nie da. Według niej bili także swój pieniądz Słowianie bliżej morza osiedli, ale kto od kogo wzoru pożyczył, to jest jeszcze zagadką...”

...Następnym gatunkiem monet, który kursował blisko lat sto w Polsce, były monety z mocno podniesionym brzegiem, zwane powszechnie denarami wendyjskimi, dla tego, że pierwotnie były bite przez słowian Wendów, osiadłych nad Elbą i Odrą. Ja nazywam je denarami Słowian zachodnich, dla tego, że nietylko Wendowie, ale i Lechici Polski Bolesławowskiej takowe bili. Oryginalność tych monet, ów rant wysoko podniesiony miał swoje zalety, ochraniał bowiem monetę od prędkiego wycierania się w obiegu a przez to oszczędzał wydatków na przebijanie monet jeżeli były za bardzo wytarte.

...Robota tych rantów, o której z własnego doświadczenia przekonałem się, jest bardzo prostą i łatwą. Krążek wycięty na monetę stawiano sztorcem na kowadle i trzymając lekko też blaszkę w dwóch pierwszych palcach lewej ręki, uderzano trochę skośnie ku kowadłowi małym młoteczkim w rant blaszki. Przez uderzenie młoteczkim w brzeg blaszki następowało rozszerzenie tegoż rantu, a że uderzenie było trochę skośne, to jednocześnie blaszka trzymana lekko w palcach trochę się obróciła, tak, że drugie uderzenie młotka trafiało już w dalszą część rantu. Tym to sposobem powstawał naokoło rant równej wysokości. Robota ta,

na pozór zdająca się mozolną i długotrwałą, jest przeciwnie bardzo łatwą, a nawet szybką, gdy, się nabierze pewnej wprawy. Robotę wykonywali chłopcy, będący w terminie mennicznym gdyż jako dzieciaki mieli cienkie palce, blaszka więc po ujęciu przez nie palcami wystawać mogła swym rantem. Nie byli też narażani, by młoteczek uderzał ich po palcach, od czego dorośli ludzie, mający grube palce, wolnemiby nie byli. Że rant taki wpierv na blaszce robiono, a potem wybijano na niej stempel na to mamy dowód w samych wykopaliskach monet z X i początkach XI w., w których pomiędzy wybitymi monetami znajdzie się czasem blaszka bez wybitego stempla, a jednak z wystającym rantem. Taka blaszka była już przygotowaną do wybicia, lecz nie wybita, zamieszata się pomiędzy bite.

Bicie stempli na takich blaszkach było dla myncarza bardzo dogodne, stempel tylko tak dolny jak i górny były tak otoczone, by dokładnie wchodził w blaszkę mającą rant wystający. Żadnego więc nie mogło być zsunięcia się ze stempla dolnego i dlatego stempel zawsze całkowicie był na blaszce nabity.

Z początku, wyrabiania tych monet były one wielkości dość dużej, prawie jak solidy, próby wysokiej i rantu dość niskiego, lecz z postępowaniem czasu próba ich podlała, wielkość i waga malały, a rant się ciągle podwyższał. Podwyższanie się rantu miało na celu coraz większe zabezpieczenie od wycierania się w kursie monet, lecz gdy na wadze nic nie przybywało tym denarom, owszem, były nawet coraz lżejsze bo rant coraz wyższy powstawał z uszczerbkiem wielkości samych monet tak, że gdy z początku miały 17mm średnicy, to w ostatniej epoce swego istnienia, która przypadła w początkach panowania Władysława Hermana, zaledwo 13 mm. Wielkość jednak nabitego stempla tak w początkach jak i w końcu pozostała prawie niezmienną. Jakimże więc sposobem mógł być nabity stempel w denarze mającym 13mm, kiedy jako większy, w blaszkę wejść nie mógł? Otóż robiono naprzód na blaszkach mały rant, tak, by stempel mógł wejść, a po wybicciu stempli okuwano drugi raz monetę, nadając jej rant wysoki, przez co zmniejszono średnicę samej monety, litery otokowe zostawały zakute i dlatego to w takich denarach, pomimo że pismo zmieniono, robiąc litery długie a wąskie, prawie kreskowe, to i tak przodki tych liter zaledwie są widoczne.

Kolejny tekst to:

Ryszard Kiersnowski; Początki Pieniądza Polskiego; Wiedza Powszechna, Warszawa, 1962

„...Monetki te posiadają jeszcze jedną cechę charakterystyczną, która nawet dała powód do określania ich mianem denarów „krawędziowych” (po niemiecku „Randpfennige”). oto większość z nich ma wysoko podniesione brzegi, przez co wyglądają one jak małe miseczki. Krawędzie formowano tak zapewne w celu

zabezpieczenia stempli monet przed szybkim zatarciem w obiegu. Dtychczas jednak nie udało się całkowicie wyjaśnić, w jaki sposób robiono je w mennicy; bo domysł, że każdą taką monetę brano w rękę i oklepywano starannie młotkiem dookoła, wydaje się mało prawdopodobny. Przecież ile pracy wymagałoby wtedy wykonanie kilku milionów takich krążków? W każdym bądź razie denary „krawędziowe” są świadectwem wysokiego poziomu technicznego produkcji menniczej...”

Na koniec tekst :

Stanisław Suchodolski; Mennictwo Polskie w XI i XII wieku; Ossolineum, 1973

„...Dopiero po wybiciu monety wykonywano podwyższenie krawędzi , gdyż przy nieco zsuniętym stemplu niszczyła ona przybrzeżną część wyobrażenia. W Polsce „oklepywanie” krawędzi pojawiło się sporadycznie już za Chrobrego, natomiast w 2 połowie XI w., pod wyraźnym wpływem krzyżówek, stało się regułą, a w szcztkowej formie przetrwało do czasów Władysława II. Cel tego bardzo pracochłonnego zabiegu nie jest znany. Według źródeł średniowiecznych i nowożytnych miał on zaokrąglać krążki; ich rozgrzany słupek trzymano poziomo na kowadle w specjalnych szczypcach i uderzano młotkiem w krawędzie. Czynność tę widać na witrażu z Szafuzy, pochodzącym z 1565 r. W XI w., według powszechnego poglądu, oklepywano krążki indywidualnie, potem także opisanym wyżej sposobem. Sprawa wydaje się jednak bardziej skomplikowana. Krawędź monet, głównie krzyżówek, jest nie walcowata, a stożkowata, przy czym jej większa średnica przypada prawie zawsze od tej samej strony; od przeciwnej jest ona zagięta do wewnątrz, co wyłącza użycie form do oklepywania. Być może posługiwano się jakimś sposobem mechanicznym przyśpieszającym pracę (np. rozwałcowywanie między dwiema skośnymi płytami). Sprawę powinny wyjaśnić badania metalograficzne oraz dalsze eksperymenty.”

Jak widać z przytoczonych powyżej tekstów zdania na ten sam temat są niekiedy diametralnie różne ale też niektóre pokrywają się i są zgodne. Postawmy sobie pytania i postarajmy się na nie odpowiedzieć:

1. W jakim celu wykonywano tak skomplikowany zabieg podwyższania krawędzi?

Przyczyn jest kilka ale definitywnego rozstrzygnięcia nie ma,

- po pierwsze prawdopodobnie owe podwyższenie krawędzi czyniło monetę trwalszą i zapobiegało wycieraniu się wyobrażenia na monecie w trakcie obiegu

- po drugie, chroniły monetę przed jej obcinaniem (obżynaniem) przez nieuczciwych ludzi

- po trzecie, oklepywanie krążków czyniło je bardziej okrągłymi.

2. W jaki sposób, jakimi metodami wykonywano ten zabieg?

W tym przypadku skłonny jestem przyznać rację W. Kostrzębskiemu, który uważał, że każdy krążek był indywidualnie oklepywany przez pracujących w mennicy chłopców. Wprawdzie R. Kiersnowski powątpiewa w taką technologię (*bo domysł, że każdą taką monetę brano w rękę i oklepywano starannie młotkiem dookoła, wydaje się mało prawdopodobny.*) a z autorytetem R. Kiersnowskiego liczyć się trzeba. St. Suchodolski w tej kwestii także uważa że krążki były oklepywane indywidualnie (*W XI w., według powszechnego poglądu, oklepywano krążki indywidualnie*) **lecz nie wyklucza stosowania jakiegoś mechanicznego sposobu** (*Być może posługiwano się jakimś sposobem mechanicznym przyspieszającym pracę (np. rozwałcowywanie między dwiema skośnymi płytami). Sprawę powinny wyjaśnić badania metalograficzne oraz dalsze eksperymenty.*).

3. Czy krążek został oklepywany przed czy po wybiciu monety

W. Kostrzębski twierdził, że oklepywano krążki przed wybiciem monety, hipotezę swą uzasadniał tym, że wśród znajdowanych monet trafiały się krążki z podniesioną krawędzią ale bez żadnego wyobrażenia (*Że rant taki wpierw na blaszce robiono, a potem wybijano na niej stempel na to mamy dowód w samych wykopaliskach monet z X i początkach XI w., w których pomiędzy wybitymi monetami znajdzie się czasem blaszka bez wybitego stempla, a jednak z wystającym rautem*). Hipotezę tę wraz z przytoczonym przykładem łatwo można podważyć. Równie prawdopodobnym jest to, że czysty krążek, bez odbitego na nim stempla mógł się zawieruszyć do krążków z nabitym stemplem, a młodociani robotnicy, którym płacono prawdopodobnie od ilości oklepanych krążków nie zwracali uwagi czy na krążku jest nabity stempel czy nie. Koronnym dowodem na to, że najpierw wybijano stempel na krążku a potem go oklepywano są same monety. Poniżej przedstawiam fotografie monet,

na których wyraźnie widać przesunięty stempel (bite niecentrycznie) i gdyby przyjąć hipotezę W. Kostrzębskiego to rant tych monet musiałby ulec spłaszczeniu.



Fotografie monet pochodzą z internetowej aukcji Allegro i z prywatnego zbioru autora

Tak więc rację ma St. Suchodolski twierdząc, że „...Dopiero po wybiciu monety wykonywano podwyższenie krawędzi...”.

4. Czy monety te można zaliczyć do monet polskich czy też są to ewidentnie monety obce?

Na to pytanie, wyczerpującą odpowiedź (jak na stan obecny badań nad tymi monetami) daje nam Edmund Kopicki w cytowanym już BN nr 1 (329) w opracowaniu „Monety saskie biskupów (krzyżówki) X i XI w.” (*Nie wyklucza się jednak możliwości wybicia na ziemiach polskich pewnej ilości naśladownictw denarów krzyżowych*). Szerzej na temat ewentualnej polskości krzyżówek pisze Adam Kędzierski „Polskie denary krzyżowe w skarbie ze Słuszkowa.” [w] WN r. XLII, zeszyt 1-2 (163-164)/ 1998 r. Tam też znajdzie Czytelnik obszerny wykaz literatury przedmiotu cytowanej w przypisach.

Gorąco zachęcam do lektury przytoczonych tu opracowań na temat tych niedocenianych moim zdaniem monet.

Aleksander M. Kuźmin
Gdynia

MEDAL BADAWCZO-SZKOLENIOWEGO OŚRODKA MANEWROWANIA STATKAMI

Jeśli jednym z kryteriów klasyfikacji medalu jest miejscowość, której dany obiekt dotyczy, to zaprezentowany tu medal ma związek z trzema polskimi miastami. Są to: Gdańsk, Gdynia i Iława. Medal został wykonany w Zakładzie „Celstan” w Kosakowie k. Gdyni w nakładzie 120 sztuk o średnicy 70 mm, bity w mosiądzu. Okazją do wydania medalu była 25 rocznica rozpoczęcia działalności szkoleniowej manewrowania statkami na załogowych modelach na jeziorze Jeziorak w Iławie. Medal został wydany przez Fundację Bezpieczeństwa Żeglugi i Ochrony Środowiska, która zarządza Ośrodkiem Badawczo-Szkoleniowym i ma swą siedzibę w Gdańsku-Wrzeszczu. Obchody jubileuszu miały się odbyć w listopadzie ubiegłego roku i na tę okazję był przygotowany medal. Uroczyste jednak spotkanie w Centralnym Muzeum Morskim licznych zaproszonych gości ze szczebla państwowego i regionalnego, a także wielu osób obecnie i w przeszłości zaangażowanych w prace Ośrodka odbyło się 19 stycznia 2007 roku.



Podczas tej uroczystości nastąpiło pierwsze wręczenie medali. Wręczone były w granatowym etui z przymocowaną mosiężną tabliczką do wewnętrznej strony wieczka. Dla wieloletnich i zasłużonych pracowników Fundacji i osób współpracujących z Ośrodkiem oraz dla instruktorów biorących udział w szkoleniu tekst wewnątrz etui był następujący: „Panu N.N. za szczególny wkład w rozwój szkolenia manewrowania statkami, Iława listopad 2006”, a dla zaproszonych dygnitarzy: „Panu N.N. na pamiątkę uroczystości 25-lecia szkolenia manewrowania statkami, Iława listopad 2006”. Podczas uroczystego spotkania okolicznościowe referaty wygłosili: prof. Lech Kobyliński, przewodniczący Rady Fundacji – „25 lat szkolenia manewrowego na modelach

plywających w Polsce” oraz Jacek Nowicki, dyrektor Zarządu – „Szkolenie na modelach redukcyjnych: terażniejszość i perspektywy na przyszłość”.

Na awersie medalu przedstawiony jest model szkoleniowy statku na tle pobliskiego brzegu porośniętego sitowiem i drzewami leśnymi, z prawej strony nabieżniki nawigacyjne. Model posiada dwie sterówki – rufowa przeznaczona jest dla kursanta, a poprzedza ją stanowisko instruktora, który w sposób ciągły kontroluje manewry szkolonej osoby. Na dziobie stoi drugi instruktor podczas wydawania komendy podnoszenia kotwicy. Stojąca postać ma dać wyobrażenie o proporcjach zachodzących między człowiekiem, a jednostką pływającą. W otoku napis: 25 YEARS OF TRAINING ON MANNED SHIP MODELS 1981-2006 (25 lat szkolenia na załogowych modelach). Na rewersie natomiast przedstawiony jest znak firmowy Fundacji i Ośrodka: zawijas ze strzałką ma symbolizować cyrkulację statku oraz napis – SHIP HANDLING RESEARCH AND TRAINING CENTRE (Ośrodek Badawczo-Szkoleniowy Manewrowania Statkiem) ILAWA – POLAND. A w otoku: GDAŃSK UNIVERSITY OF TECHNOLOGY – TOWN IŁAWA – GDYNIA MARITIME UNIVERSITY (Politechnika Gdańska, Miasto Iława, Akademia Morska w Gdyni). Znak firmowy Fundacji istnieje także w postaci emaliowanej oznaki – na tle granatowej emalii żółty symbol cyrkulacji. Każda osoba przeszkolona w Ośrodku otrzymuje taką oznakę. Dla wyjaśnienia obecności angielskich napisów na polskim medalu trzeba powiedzieć, bez żadnej megalomanii, że Ośrodek jest znany i cieszy się wielkim uznaniem w środowiskach żeglugowych na całym świecie. A wiele medali będzie też przeznaczonych dla osób z poza naszego kraju.

Zachodzi jeszcze pytanie, po co istnieje w Polsce taki Ośrodek i w jakim celu szkoli się tu kapitanów, oficerów pokładowych i pilotów? Po wielkich katastrofach ekologicznych w ubiegłym wieku u wybrzeży Kornwalii, Bretanii czy Alaski oraz z uwagi na wzmożony ruch statków na niektórych akwenach zwrócono uwagę na odpowiednie wyszkolenie załóg pływających w zakresie manewrowania statkiem w różnych możliwych okolicznościach. W szkołach morskich zaczęły pojawiać się symulatory do praktycznych ćwiczeń dla oficerów pokładowych. We Francji w roku 1973 na jeziorze Revel niedaleko Grenoble został uruchomiony pierwszy na świecie ośrodek, gdzie zaczęto szkolić kapitanów statków na modelach. W Polsce pierwsze takie próby odbyły się w drugiej połowie lat 70. Systematyczne szkolenia początkowo na jednym modelu zaczęto prowadzić jesienią 1981 roku na jeziorze Jeziorak, wykorzystując do tego celu Ośrodek Doświadczalny Zakładu Hydromechaniki Okrętu Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej w Iławie. Do pierwszych szkoleń użyty został model zbiornikowca Zawrat – 148 tys. dwt – który był uprzednio wykorzystany w roku 1975 do symulacji manewrów w Porcie

Północnym w Gdańsku. Wówczas to model Portu Północnego z odwzorowanym wejściem i pirsami oraz odpowiadającymi głębokościami został odtworzony na Jezioraku przy wyspie Lipowej na wysokości miejscowości Siemiany przy zachowaniu skali portu i statku 1:24. Ponieważ późniejsze wyposażenie tego modelu do szkoleń manewrowych uzyskało wsparcie finansowe Towarzystwa Ubezpieczeniowego Warta, model ten przyjął imię sponsora. To właśnie ten pierwszy historyczny model został utrwalony na pamiątkowym medalu. Długość modelu wynosi 12,2 metra, jego szerokość 2 metry, a masa przy pełnym zanurzeniu 13 ton. Dzisiaj, prócz zachowanego kadłuba, jego wyposażenie w niczym nie przypomina jednostki z przed 30 lat. Obecnie też warunki szkolenia są całkowicie odmienne. Szkolenia na Jezioraku, ze względu na ogólnie dostępne jezioro oraz duży ruch różnych jednostek pływających, okazały się bardzo niedogodne. W ramach funduszy Centralnego Programu Badawczo-Rozwojowego 9.5 przyznanych Instytutowi Okrętowemu został w latach 80. wybudowany nad pobliskim, oddzielnym jeziorem Silm specjalistyczny ośrodek z budynkiem, hangarami, nabrzeżami i slipem. W maju 1990 roku został podpisany akt powołania Fundacji Bezpieczeństwa Żeglugi i Ochrony Środowiska, mającej zarządzać Ośrodkiem. Akt ten podpisali wówczas rektorzy Politechniki Gdańskiej prof. Bolesław Mazurkiewicz i Wyższej Szkoły Morskiej prof. Józef Lisowski oraz burmistrz Iławy Ryszard Laskowski. Większościowy udział w Radzie Nadzorczej posiada Politechnika Gdańska. Obecnie Ośrodek dysponuje 8 modelami samobieżnymi różnych typów statków oraz jednym modelem holownika do odwzorowania współpracy – jednostka holująca i holowana. Największą teraz jednostką jest zbiornikowiec o długości 13,78 metrów i masie 22,83 tony. Prawie wszystkie modele są wykonane w tej samej skali 1:24 co oznacza, że czas reakcji w manewrach przebiega około 5 razy szybciej niż na jednostkach rzeczywistych. Kapitanowie szybko się do tej różnicy przyzwyczajają. Znacznie też wyżej oceniają szkolenie na modelach niż na symulatorach w szkołach morskich. Pełny kurs trwa 6 dni, możliwe są także krótsze w określonym zakresie. A zakres szkolenia obejmuje różne manewry jak dobijanie do nabrzeża lub odbijanie, manewry przy prądzie, wejście do portu o odwzorowanej konfiguracji i panujących warunkach, mijanie lub wyprzedzanie w kanale, wchodzenie do śluzy, dobijanie do innego statku w ruchu, co w rzeczywistości występuje przy częściowym rozładowaniu statku, asekuracja innego statku przy linii brzegowej, a także pływania nocne. Różne modele odpowiadają różnym typom statków, które mają odmienne kształty, inne stosunki wymiarów głównych, zróżnicowane urządzenia sterowe, a więc i inne właściwości manewrowe. System satelitarny pozwala na określenie w miejscu dowodzenia pozycji modeli i ocenę prawidłowych manewrów przez kursantów z dokładnością do 2 centymetrów. Mimo dużych kosztów uczestnictwa w kursie,

chętnych nie brakuje. Przyczyną tego pędu do podwyższenia kwalifikacji jest świadectwo po pomyślnym ukończeniu „szkoły kapitanów”, które jest uznawane przez Międzynarodową Organizację Morską, a to z kolei powoduje, że armator statku, którym dowodzi kapitan z takim certyfikatem, ponosi niższe opłaty pilotażowe. Obecnie na świecie istnieją cztery takie ośrodki. Polski ośrodek pod Iławą, wg panującej opinii, jest najlepiej do szkoleń przygotowany. W latach 80. głównymi klientami byli polscy kapitanowie, po tym okresie przeważają cudzoziemcy, a wśród nich najwięcej jest pilotów z Antwerpii, z uwagi na trudne warunki nawigacyjne w tym porcie. Do końca 2006 roku przeszkolono przez te 25 lat ponad 2600 kapitanów z 37 krajów świata. A trzeba pamiętać, że okres szkolenia trwa tylko nieco ponad pół roku. Pozostały okres to niesprzyjające warunki atmosferyczne, zima i jezioro skute lodem.

I jeszcze jedna ciekawostka medalierska. Istnieją dwa, może trzy medale próbne, na rewersie których w otoku umieszczony jest napis: IŁAWA TOWN COUNCIL. Ze względu na protest władz Iławy medal ten nie uzyskał akceptacji i napis został zmieniony na TOWN IŁAWA.

Każdego zbieracza medali, prócz podstawowych parametrów, zawsze jeszcze interesuje, kto dany medal zaprojektował. Czasy się zmieniają i technologia się zmienia. Dzisiaj najważniejszą informacją jest gdzie dany medal został wykonany. A o koncepcji medalu i przesłanych do wykorzystania materiałach decyduje zleceniodawca. Zwykle jest to gremium kilku osób. Resztę załatwia nowa technologia wykonywania medali.

To może zbyt przydługi komentarz do tego nowego gdańskiego, gdyńskiego i iławskiego medalu. Jest dużo medali, które tylko sygnalizują określone zdarzenie, bo na małym krążku wiele nie da się przedstawić. A więcej informacji nie uzyska się, gdy nie ma już osób, które przyczyniły się do wydania medalu. Każdy medal kryje w sobie jakąś historię. Niech więc do tego marynarskiego medalu będzie przypięty ten wyjaśniający komentarz, napisany przez osobę, która „popychała” jego wydanie.

Miłosz Frąckowiak

OBRĄCZKA CZY PIERŚCIEŃ HALLERA

W potocznej świadomości Polaków funkcjonują różne mity. O ile niektóre z nich służą ubarwianiu mniej ciekawych fragmentów historii, o tyle zakłócają właściwy obraz przebiegu wydarzeń. I w tym sensie szkodzą rozumieniu historii. Z takim przypadkiem mamy do czynienia jeśli mowa o zaślubinach Polski z morzem 10 lutego 1920. Są co najmniej trzy powody, dla których wyjaśnienia powstał niniejszy tekst. I nie chodzi wcale o odbrażowanie dziejów. Kto chce, niechaj wierzy w miłe legendy. Ale numizmatyk, kolekcjoner, marynista i każdy człowiek cierpliwie układający mozaikę z wielu brakujących fragmentów nie tak odległej rzeczywistości, chce i powinien znać prawdę.

10 lutego 1920 gen. Józef Haller wraz z adiutantem Henrykiem Bagińskim wyjechali pociągiem z Torunia o 00.05. W tej podróży towarzyszyli im m.in. malarze: Julian Fałat, Wanda Chełmońska, Henryk Uziębło, Kamil Mackiewicz, Stanisław Bagiński; publicyści: Andrzej Niemojowski i Władysław Rabski; poeci: Edward Słoński i Artur Oppmann; dwudziestoosobowa delegacja Sejmu z Maciejem Ratajem, minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej dr Leon Janta-Pończyński, wojewoda pomorski dr Stefan Łaszewski, starosta dr Józef Wybicki...

Pociąg specjalny przybył do Gdańska o 09.30. Gości powitał w imieniu gdańskiej Rady Ludowej Tomasz Pokorniewski. J. Wybicki podarował gen. Hallerowi dwie platynowe obrączki, zakupione przez gdańską Polonię do ceremonii zaślubin z morzem. I tu zaczynają się pierwsze mity. Pierścień – brzmi jakoś bardziej dumnie, znacząco. Stąd wielu od razu nazwało je pierścieniami i... tak bodajże jest do dziś. A któż je tam zresztą widział...

Do pociągu wsiedli tam komisarz generalny w Gdańsku Maciej Biesiadecki, J. Wybicki, kapitan Abele – attaché wojenny USA, kapitan Harvey – szef wojskowej misji brytyjskiej, (Francuz, płk. Allegrini wsiadł do pociągu wcześniej), wysoki komisarz Ligi Narodów Reginald Tower. Pociąg jechał bardzo wolno nieustannie zatrzymywany i witany z niezwykłą wręcz polską gościnnością.

Do Pucka dotarł prawdopodobnie ok. 14.30. Tego dnia lał deszcz. Trzeba było wprowadzić nieprzewidziane zmiany do uzgodnionego programu ceremonii.

Oficjalny program przewidywał:

1. Dowódca Frontu Pomorskiego przybędzie do Pucka pociągiem specjalnym w dniu 10 lutego 1920 o godz. 12.tej. Przedtem przybędą dwa pociągi Batalionu Morskiego, jeden pociąg cywilny i bateria marszowa. Na dworcu kompania honorowa Batalionu Morskiego z orkiestrą i delegacja pułków podległych Dowództwu Frontu Pomorskiego. Po dokonaniu przeglądu kompanii honorowej, powitanie przez władze miejskie.

2. Batalion Morski i bateria 5. dak oczekuje przed dworcem. Dowódca Frontu siada na koń wraz z towarzyszącymi oficerami i na czele wojsk wjeżdża do miasta i udaje się nad morze, gdzie odbędzie się poświęcenie i podniesienie bandery, zaszutowanie sztandarami nurzając je w wodzie. Przemówienie generała do wojsk i ludności. Msza polowa i „Te Deum”. Kazanie księdza kapelana wojskowego Wryczy.

3. Wbicie pała w morze - przemowa.

4. Przyjęcie władz w ratuszu (przemówienie do ludności).

5. Obiad w Kurhausie dla oficerów (ok. 200) i w hangarach lotniczych dla żołnierzy (ok.1000).

6. Raut w Kurhausie.

7. Wyjazd generała do majątku Zdrada p. Bonieckiego i nocleg.

Drugiego dnia:

1. Przyjazd Dowódcy Frontu do Pucka.

2. Wycieczka do Wielkiej Wsi nad otwarte morze.

3. Powrót wieczorem do Torunia.

Prawdopodobnie z inicjatywą zaślubin Polski z morzem i zastosowania do tego obrączek wyszli Polacy z Gdańska; być może, sam Wybicki. Kolejnym nie zaplanowanym wcześniej elementem stało się podpisanie uroczystego aktu zaślubin, przygotowanego plastycznie przez ówczesnego oficera Marynarki Wojennej, Henryk Uziembło z Krakowa. Poprawki i uzupełnienia wprowadzono zatem w ostatniej chwili. Wygląda na to, że Haller się zgodził, lecz już nie podano owego faktu do publicznej wiadomości.

Haller otrzymał w Gdańsku dwie identyczne obrączki. Jedną wrzucił do Zatoki Puckiej, drugą – znajdującą się w zbiorze hallerianów w Fawley Court nad Tamizą – nosił do śmierci. Obrączka platynowa (o średnicy 23,5 mm) na zewnętrznej stronie ma ślady cyzelowania; jest filcowana, to znaczy wyłożona złotą taśmą, podgiętą na zewnątrz. Na tej taśmie od spodu widnieje napis: Gdańsk 10.02. 1920 Puck.

Pominiemy szczegóły powitań i przemówień, których nie brakowało, chociaż lał rześisty deszcz. Atmosfera była bardzo podniosła, na co wpływ miały niewątpliwie wspomniane liczne powitania z poczęstunkami, ciągnące się od samego rana.

Wreszcie generał J. Haller wsiadł na konia. Tu mamy do czynienia z kolejnym przeinaczeniem rzeczywistości i odmiennym widzeniem owego zdarzenia przez uczestników po latach. Prawdopodobnie wpływ wywierały legendy, wiersze oraz dziewięć wersji zaślubin, namalowanych przez Wojciecha Kossaka, w których Haller jest oczywiście na koniu. Większość autorów pisze, że Haller naśladując zwyczaj dożów weneckich, rokrocznie dokonujących zaślubin z morzem na Lido z pokładu statku, poszedł jednak wzorem dawnych Polaków,

gdyż od wieków konno stawali do boju. Znajdujemy relację świadka, bosmanmata z 3. plutonu 1. kompanii 1. Batalionu Morskiego Stanisława Wojciechowskiego, że generał nie mógł rzucić pierścienia, gdyż krępował go płaszcz...

Czytamy również że Haller wraz z kilku oficerami wjechał do wody. Wówczas wezwał kapitana Władysława Wysogotę Zakrzewskiego, szefa sztabu Dywizji Pomorskiej: *Panie kapitanie, jako syna Ziemi Zachodnich i szefa sztabu Dywizji Pomorskiej, proszę za mną w morze!* Chwilę postali w wodzie, po czym generał powoli zdjął obrączkę, obejrzał ją i rzucił. Podobno zatrzymała się na krze. Chcieli ją podnieść dwaj chłopcy, ale rybacy zrzucili pierścień w wodę. W Pamiętnikach dyktowanych sekretarzowi po wojnie dodał słowa: – Czy ją znaleźliście? Nie, panie generale, lecz odnajdziemy ją w Szczecinie!

W opisywanym czasie grupa kilku oficerów z generałem na czele brodziła w wodzie z porozbijanym lodem przy ześlizgu. I to był cały akt zawładnięcia brzegiem morskim.

W rzeczywistości gen. Haller wrzucił z pomostu obrączkę do morza tuż przy słupku zaślubinowym. Na zdjęciu widać wodę bez lodu. Generał stał pośród grupy uczestników uroczystości, o czym zaświadcza album zatytułowany *Z dni wejścia Wojsk Polskich na Pomorze Jenerałowi Józefowi Hallerowi dowódcy Frontu Pomorskiego w dniu Imienin. Wydział Kulturalno-Oświatowy. Toruń, 19 marca 1920 roku.* Album podpisało w sposób nieczytelny 5 oficerów. W albumie znajduje się 15 kart z 47 zdjęciami.

W listopadzie 1994 zrodził się pomysł ustanowienia Pierścienia Hallera jako najwyższego wyróżnienia nadawanego przez Ligę Morską osobom i instytucjom za wybitne zasługi na polu budowy i rozwoju Polski Morskiej. Pomysł zgłosił sekretarz generalny LM kmdr Zbigniew Kowalewski w trakcie XV zjazdu Ligi. W styczniu 1995 prezes gdańskiego Oddziału Stowarzyszenia Dawnej Barwy i Broni Bogdan Pietruszka wykonał rysunki Obrączki Hallera i Pierścienia Hallera. Zarząd Główny zaakceptował projekt pierścienia. Prace techniczne rozpoczęli 15 stycznia 1995 znani gdyńscy jubilerzy: Mirosław Ditberner, Edmund Różanek i Zygmunt Śniatecki.

Pierścień jest srebrnym sygnetem. Na czole – na ośmiokątym polu z czerwonego złota umieszczono pięknego orła z koroną. Czoło zamyka filigranowy wieniec z liści laurowych z rodowanymi (bielonymi) inicjałami L[iga] M[orska] i rokiem 1995. Na bokach wyryto napisy na kotwicach „HALLER” oraz „10 II 1920”. Pierścień jest filcowany.

Na każdy egzemplarz zużyto 14,2 g srebra oraz 6,5 g złota. Koszt robocizny jednego pierścienia wyniósł 4 760 000 złotych. 10 lutego 1995 Pierścień Hallera Nr 1 otrzymał prezydent RP, Nr 2 prymas Polski, Nr 3 dowódca MW RP, Nr 4 burmistrz Pucka, Nr 5 Centralne Muzeum Morskie.



W 2000 roku pucki ZIW zaczął wyróżniać własnym Pierścieniem Hallera. Ten Pierścień wywołuje niemałe zamieszanie oraz znaki zapytania, stawiane m.in. autorowi. Na czole tego lokalnego wytworu napisano: *Pamiątka 70 rocznicy Zaślubin Polski z Morzem Puck 10 luty 1920 – 1990*. Dziwne, że właśnie ten Pierścień oraz inny sygnet rzekomo wręczony Hallerowi w Gdańsku jest prezentowany w pracy Danuty i Jana P. Dettlaffów i Daniela Dudy: *...Dla Ciebie Polsko. 85. Rocznica Zaślubin Polski z Morzem*, s. 65-67. Należy dodać, że D. Duda jest szefem dystynktorium kapituły Pierścienia Hallera przy Zarządzie Głównym Ligi Morskiej i Rzecznej.



Do hallerianów ściśle związanych z dniem 10 lutego, należy odznaka honorowa Frontu Pomorskiego. Na awersie orzeł w koronie z rozpostartymi i opuszczonymi skrzydłami siedzi na tarczy spoglądając z góry na morze z żaglowcem oraz na heraldycznego gryfa pomorskiego. U góry odznaki – w lewym i prawym skrzydle widnieje podzielona data: 19 – 20. Na samej tarczy na tle nieba z lewej strony wybito datę: 10·II·, u dołu: 19·I·. Na dużej nakrętce motylkowej (średnica 26 mm) czytamy łukowaty napis w dwóch wierszach: I KRAJ.[OWA] FABR.[YKA] MEDALI, pod spodem BIELAŃSKA 16. Wewnątrz : A. NAGALSKI, pod spodem: WARSZAWA. Mosiądz srebrzony. Wymiary: 50,4 x 31,5 mm.

Puck przygotował także dwie miniaturki tej odznaki w roku 2000. Jedna typu gemma z napisem nad skrzydłami orła napis: PUCK 2000. Druga, typu intaglio, trawiona, posiada na skrzydłach orła daty 1920 — 2000. Na tle morza umieszczono napis PUCK, pod gryfem datę 10.II.



Odznaki mają wymiary 22 x 12,5 mm. Na rewersach mają szpilki z zatrzaskiem do mocowania.

Wykorzystano m.in.:

Kroczyński Hieronim, *Zaślubiny Polski z morzem*, Kołobrzeg 1999;

Duda Daniel, *Zaślubiny Polski z morzem*, Gdynia 1997;

Skonka Czesław, *Śladami generała Hallera*, Gdańsk 1995;

Haller Józef, *Pamiętniki z wyborem zdjęć i dokumentów*, Londyn 1964;

Aleksandrowicz Walenty, *Geneza i znaczenie ceremonii zaślubin z morzem w rozwoju historycznym*, w: *Nautologia* nr 1, Gdynia 1980.;

Historia Pucka, Gdańsk 1998;

Dettlaff Danuta, Dettlaff Jan P., Duda Daniel, ... dla Ciebie Polsko. 85. Rocznica Zaślubin Polski z Morzem. Celebrate Poland The 85th Anniversary of Poland's Nuptials with the Sea, Puck 2005.

Lipiński Henryk L. Muzeum księży Marianów im ojca Józefa Jarzębowskiego w Fawley Court, maszynopis w zbiorach autora.

Wysogota Zakrzewski Władysław, *Zaślubiny Polski z Morzem*, w: *Nasze Sygnały*, nr 120, 1969.

Józef Wąsiewski

MONETY GDAŃSKIE NA WARSZAWSKICH AUKCJACH A.D. 2006

Na I aukcji Warszawskiego Domu Aukcyjnego i Gdyńskiego Domu Aukcyjnego, odbytej 18 listopada 2006 r., znalazło się wiele ciekawych monet gdańskich. W "Rzeczpospolitej" z 7 grudnia 2006 r. pisałem, że najwyższą cenę na wspomnianej aukcji osiągnęła złota donatywa gdańska Jana Kazimierza /bez daty/ o wadze 4 dukatów. Ten rzadki numizmat, w bardzo dobrym stanie, wystawiony za 50 000 zł, uzyskał cenę 65 000 zł.

Trojak gdański Zygmunta I z 1536 r., w dobrym stanie 300 zł sprzedano za 450 zł, trojak z 1539 r., w bardzo dobrym stanie, sprzedano po cenie wywoławczej - za 1000 zł. Grosze gdańskie Stefana Batorego z 1579 r.: egzemplarz w stanie bardzo dobrym sprzedano za 950 zł, a w stanie dobrym - za 350zł. Denar gdański Zygmunta III z 1594 r., w bardzo dobrym stanie /250 zł/ "poszedł" za 310 zł. Ort gdański z 1625 r., w dość dobrym stanie /90 zł/, nie znalazł nabywcy, a rzadki dukat z 1539 r., mimo średniego stanu zachowania, sprzedano po cenie wywoławczej za 7500 zł. Ort gdański Jana Kazimierza z 1657 r., w dobrym stanie, sprzedano za 600 zł, podobny z 1659 r za 470 zł, a z 1662 r. za 319 zł. Srebrna donatywa gdańska Jana III bez daty, odbita stemplem 10-dukatowki, dość dobrze zachowana, została kupiona po cenie wywoławczej za 12000 zł. Rzadki szeląg gdański Augusta III z 1753 r., w bardzo dobrym stanie, /2 500 zł/ i podobny z 1761r. /2 300 zł/, nie znalazły amatora, natomiast szeląg z 1761r./Kop.7722/ pospolity sprzedano po cenie wywoławczej za 280 zł. Również po cenie wywoławczej - za 390 zł kupiono szóstak gdański z 1760 r., w bardzo dobrym stanie, natomiast podobny szóstak z 1763r. z ceną 1000 zł, nie został sprzedany, identycznie jak ort z 1760 r., w dobrym stanie, wyceniony na 620 zł. Cynkowa 10-fenigówka z 1920 r. z Wolnego Miasta Gdańsk /z dużą cyfrą/, w bardzo dobrym stanie /3 600 zł/ nie znalazła nabywcy, a za pospolitą 10-fenigówkę z 1920 r., w podobnym stanie /170 zł/ zapłacono 490 zł. Próba w miedzi podobnej 10-fenigówki z perforacją, średnicy 2 mm, wyceniona w katalogu aukcyjnym na 1900 zł, znalazła amatora za 5 100 zł. Moneta 1/2 guldena z 1932 r., w idealnym stanie /500 zł/ została sprzedana za 550 zł. Większe nominały w bardzo dobrych i nawet idealnych stanach 1 gulden z 1923 r. /230 zł i 800 zł/ 5 guldenów z 1923 r. /1500zł i 4500 zł/, 5 guldenów z 1927r. / 3500 zł 10 guldenów z 1935r. /9 000 zł/ i złote 25 guldenów z 1930 r. /6000 zł i 7000 zł/ nie wzbudziły zainteresowania kupujących. Na 35 aukcji "Warszawskiego Centrum Numizmatycznego" odbytej 2 grudnia 2006 r., trojak gdański Zygmunta I z 1537 r., w bardzo dobrym stanie, /450 zł/, sprzedano za 520 zł, a trojaki z innych lat uzyskały następujące ceny: 1538r. /350 zł/ sprzedano w cenach 340-580 zł, 1539 r. /400 zł/ "poszedł" za 480 zł,

a 1540 r. /300 zł/ za 600 zł. Grosze gdańskie z 1540 r., w dobrych stanach 100 zł i 150 zł/ sprzedano za 90 zł i 180 zł. Szeląg gdański z 1547 r., w dobrym stanie/100 zł/ kupiono za 140 zł, a denar z 1547 r. /350 zł/ nabyto po cenie wywoławczej- za 280 zł. Rzadki trojak Zygmunta Augusta z 1557 r. w bardzo dobrym stanie /1500 zł/ sprzedano za 1850 zł, a grosz gdański z 1557 r. /1500 zł/ poszedł za 1700 zł. Dobre ceny zapłacono za ładne szelągi gdańskie: z 1549r. /1250zł 2400 zł, z 1551 r. /1000 zł/ - 2000 zł, z 1552 r. /1000 zł/ - 1450 zł. Rzadki denar gdański z 1557 r., w stanie III+ /200 zł/ kupiono za 280 zł. Dukat Ferdynanda I z 1562 r., bity w Kremnicy, z obłęźniczą kontrmarką gdańską, w dobrym stanie, sprzedano w cenie wywoławczej - 6000 zł. grosz obłęźniczy z 1577 r., w bardzo dobrym stanie /2000 zł/ znalazł amatora za 4500 zł, a szeląg z 1577 r. /800 zł/ - za 2000 zł. grosze gdańskie Batorego: z 1578 r., w dobrym stanie /250 zł/ sprzedano za 320 zł, z 1579 r., w bardzo dobrym stanie /350 zł/ - za 740 zł, natomiast szeląg z 1578 r. /150 zł/ kupiono za 380 zł. Orty gdańskie Zygmunta III poszczególnych lat, - 3 dobrych i bardzo dobrych stanach uzyskały ceny: 1615 r. - 340 - 920 zł/szt, 1617 r. - 340 zł, 1618 r.- 380 - 540 zł/szt, 1623r. pospolita odmiana, ale bardzo ładny stan - 820 zł, 1625 r. - 430 zł. Bardzo ładny denar gdański z 1593 r. /400 zł/ kupiono za 860 zł. Dukat gdański Władysława IV z 1633 r. w bardzo dobrym stanie /12000 zł/ po licytacji sprzedano za 25000 zł, a podobny z 1643 r. /10000 zł/ - za 19000 zł. Talar gdański z 1641 r. /5 000 zł/ poszedł za 13500 zł. Dukat gdański Jana Kazimierza z 1660 r., w bardzo dobrym stanie /7500 zł/ sprzedano za 11000 zł., a pospolity talar gdański z 1649 r. /5000 zł/ - za 5800 zł. Dwugrosz gdański z 1651 r. z ceną /500 zł/ poszedł za 560 zł. Dukat gdański Jana III z 1683 r. /8000 zł./ sprzedano za 10500 zł. Złotówki /30gr/ gdańskie Augusta III z 1762 r. uzyskały ceny 760 - 1450 zł/szt., a rocznik 1763 z ceną katalogową /1250 zł/ - 1600 zł., Szczęstak gdański z 1760 r. /600 zł/ poszedł za 720 zł., a trojak 1758 r., w dobrym stanie, sprzedano po cenie wywoławczej za 120 zł. Szeląg gdański Stanisława Augusta z 1765 r., w dobrym stanie /250 zł/ kupiono za 800 zł., a grosz miedziany Wolnego Miasta Gdańska z 1812 r., w dobrym stanie /125 zł/ - za 170 zł., Gdańskie monety XX-wieczne uzyskały następujące ceny: złote 25 guldenów z 1930 r., I stan /8 000 zł/ - 8200zł 5 guldenów 1923 r., I- 2400 zł., 5 guldenów 1935 r., II- - 1850 zł., a w stanie III - 1750 zł., 2 guldeny 1923 r., I - 2000 zł., 1 gulden 1923 r., I, - 3200 zł., 1 gulden 1932 r., I- 1600 zł., 2 guldeny 1923 r., I - 1500 zł., 5 fenigów 1923 r., I - 300 zł. Na 17 aukcji kolekcjonerskiej Warszawskiego Stowarzyszenia Numizmatycznego i firmy MONLAND, odbytej 9 grudnia 2006 r., ceny monet były generalnie niższe. Z ciekawszych monet gdańskich był tam dukat Stefana Batorego z 1585 r. w dobrym stanie /5000 zł./, sprzedany za 5500 zł.

Wojciech Niemirycz

„NOWY MEDAL GDYŃSKI”

Dodatek do notatki z nr 68/2006 GZN

Autor notatki, opisując nowy medal gdyński, załatwia sprawę rewersu krótko, podając jedynie, że są: „...nazwy 15-tu współpracujących ze stoczną spółek córek”. Na rewersie istotnie zamieszczonych jest 15 obco brzmiących nazw, które trudno odczytać na przedstawionym wizerunku z uwagi na niewielkie literki, ale łatwo odczytuje się z oryginału. Postaram się rozwinąć ten problem, aby medal nie był tajemniczą pamiątką jubileuszu Stoczni.

Istotnie są to nazwy spółek-córek, które w ostatnim okresie powstały z majątku i na terenie Stoczni w ramach jej komercjalizacji i wprowadzonych zmian modernizujących strukturę organizacyjną Stoczni. Wszystkie te córki są spółkami z ograniczoną odpowiedzialnością. Powstawały one w następującej kolejności i spełniają określone zadania. Pierwsza spółka zostaje zarejestrowana w marcu 1993 o nazwie Przedsiębiorstwo Produkcyjno Usługowo Handlowe **Nautex** wyłoniona z Wydziału Maszynowego. Głównym zadaniem spółki są remonty urządzeń i mechanizmów, a w szczególności remonty silników spalinowych z jednostek pływających, lokomotyw i silników stacjonarnych. W roku 1994 powstaje **Nauta-Turbo**, też z Wydziału Maszynowego na bazie autoryzowanego serwisu turbosprężarek ABB, MAN oraz B&W w Stoczni Remontowej Nauta. W tym samym roku powstaje World Trade Center **WTC Gdynia Expo**, dysponując terenami przy ulicy Tadeusza Wendy. Początkowo spółka prowadziła działalność targowo-wystawienniczą. Obecnie spółka zajmuje się wynajmem powierzchni w posiadanych budynkach i miejscami parkingowymi. W roku 1997 powstają następne córki-spółki. **Nauta-Stal** powstała na bazie majątku stoczniowego Wydziału Wyposażenia. Usługi spółki dotyczą budowy i remontu statków, budowy oraz remontu stalowych i aluminiowych konstrukcji okrętowych, elementów wyposażenia okrętowego, prace takielarskie, remonty łańcuchów kotwicznych i pokryw lukowych. **Trans-Nauta** działa na bazie stoczniowego Wydziału Transportowego. Zajmuje się dostawą wyposażenia okrętowego i materiałów niezbędnych do pracy w stoczni., organizacją związaną ze złomowaniem statków i innych obiektów przemysłowych oraz świadczy usługi transportowe. **Elserwis-Nauta** powstaje na bazie Wydziału Elektrycznego. Zajmuje się usługami elektrycznymi i remontowymi na statkach oraz handlem detalicznym i hurtowym, w tym maszyn elektrycznych, pneumatycznych i osprzętu automatyki. **Elektro-Nauta** wyodrębniła się także z Wydziału Elektrycznego Stoczni Nauta. Instaluje, uruchamia i naprawia maszyny, urządzenia oraz instalacje elektryczne, kalibruje elementy, podzespoły i układy automatyki, sprawdza elektryczne przyrządy pomiarowe oraz instaluje, uruchamia i naprawia systemy oraz sygnalizację pożarów. Spółka **Drew-Nauta** powstała w oparciu o Wydział Stolarski Stoczni

Nauta. Zajmuje się produkcją oraz montażem mebli na statkach, a także produkcją mebli biurowych, sklepowych, kuchennych i tapicerowanych, oraz wykonaniem i montażem szalunków na statkach. Spółka **S.R.K.-Nauta** powstała w oparciu o Dział Głównego Mechanika. Skrót można rozwinąć jako Spółka Remontowo Konserwacyjna. Przeprowadza remonty i konserwację maszyn oraz urządzeń technicznych, w szczególności urządzeń dźwigowych, pras hydraulicznych, nożyc gilotynowych, walców do blach, wózków elektrycznych, narzędzi pneumatycznych, pomp oraz atestuje sprzęt przeładunkowy. W roku 1998 powstają następne trzy spółki. **Motor-Nauta** została wyodrębniona z części Wydziału Maszynowego. Usługi obejmują remonty kapitalne, naprawy awaryjne, przeglądy, wymianę i regulację np.: silników głównych, pomocniczych agregatów, sprężarek powietrza, regulatorów, separatorów olejowych i paliwowych. **Nauta-Hull** została wyłoniona z Wydziału Kadłubowego. Jej własnością obecnie jest pełne wyposażenie w podstawowe maszyny kadłubowe, stąd firma może samodzielnie budować małe kadłuby okrętowe lub bloki kadłubów. **Techno-Nauta** wyodrębniła się ze stocznioowego Wydziału Obróbki Mechanicznej. Spółka specjalizuje się w wytwarzaniu i regeneracji części maszyn, zwłaszcza dla firm przemysłu okrętowego, a także w obróbce stalowych i aluminiowych konstrukcji spawanych. Następne i ostatnie już spółki, które zostały upamiętnione na medalu 80-lecia Stoczni powstały w roku 2003. Są to: **Konrem-Nauta** wyodrębniona z Wydziału Kadłubowego. Spółka uczestniczy w pracach zleczanych przez macierzystą Stocznnię. Są to prace przy remontach statków, przy przebudowach, przedłużeniach czy zamianie na inny typ. Od roku 2004 współpracuje z łotewską stocznia w Rydze, angażując część swojej załogi. Zbudowała też dla stoczni norweskiej bloki kadłubów statków do obsługi wież wiertniczych. Klientem „Konremu” została też jedna firma duńska. Ze stocznioowego Wydziału Konserwacyjno-Malarskiego powstała spółka **Kormal-Nauta**. Wykonuje prace konserwacyjno-malarskie kadłubów, ładowni i zbiorników głównie dla Stoczni Nauta, ale wykonuje też te prace na terenie innych stoczni oraz portów Gdyni i Gdańska, a także w Niemczech i Holandii. Ostatnią spółką jest **Hydro-Nauta**, która powstała na bazie Wydziału Rurarsko-Ślusarskiego. Do zadań spółki należy wykonawstwo i remonty instalacji rurowych wszystkich systemów okrętowych, systemów siłowej hydrauliki okrętowej, każdego rodzaju prace blacharskie i izolacyjne, remonty pokryw lukowych oraz remonty i montaż szalunków i sufitów kasetonowych.

Podano tu wszystkie córki-spółki w kolejności ich powstawania. Na medalu jednak ich kolejność jest odmienna. Widocznie kryteria kolejności były inne lub może ich nazwy na medalu lepiej komponowały się graficznie.

I jeszcze parę słów o jubileuszu Stoczni, a właściwie o roku jej powstania. To już dłuższa historia i nie miejsce na rozwinięcie tematu. Można tylko powiedzieć, że są medale tej Stoczni, które za początek działalności przyjmują rok 1952, rok 1927, a od jubileuszu 60-lecia już konsekwentnie przyjmuje się rok 1926. Każda data ma swoje uzasadnienie. Trzeba jednak pamiętać, że po pierwszej wojnie światowej to na terenie obecnej Gdyńskiej Stoczni Remontowej zaczęło się w Gdyni rozwijać budownictwo okrętowe. To na tym tu terenie został zbudowany pierwszy stateczek, SAMARYTANKA, którym szczyli się Stocznia Gdynia, przypisując sobie za rok założenia Stoczni rok 1922. A teren, który obecnie zajmuje Stocznia Gdynia S.A., poprzednio Stocznia im. Komuny Paryskiej, został przeznaczony na potrzeby budownictwa okrętowego dopiero 27 listopada 1937 roku w wyniku umowy między ministerstwem przemysłu i handlu i Stoczną Gdyńską. Gdyńska Stocznia Remontowa odstąpiła rok powstania 1922 swemu większemu bratu, a sama już od ponad 20 lat zadowala się rokiem 1926.

Historia nigdy nie jest prosta. Zawsze są jakieś zakręty. Czasem zdarzają się i przekręty.

Miłosz Frąckowiak

NOWOŚCI WYDAWNICZE

GROSZ, kwartalnik numizmatyczny – numizmatyków z miast Jastrzębie Zdrój, Praszka, Żory.

107 numer popularnego „GROSZA” przynosi nam art. Mirosława Bartoszewickiego o monetach Spółdzielni 3 P.S.P. z Bielska Białej (kontynuacje z poprzedniego numeru) oraz 3 Pułku Strzelców Podhalańskich. Tadeusz Szaraniec pisze o Lubińskim Pieniądzu Zastępczym, Zbigniew Szczerbik kontynuuje biogramy Podskarbach wielkich koronnych i pokazuje ilustracje ich herbów, oraz kontynuuje Leksykon Numizmatyków Polskich, poza tym liczne notatki i notki kolekcjonerskie.

Warszawskie Zeszyty Numizmatyczne. Kwartalnik Warszawskiego Stowarzyszenia Numizmatycznego.

Ukazał się 15 już numer WZN, a w nim m.in. o Jubileuszu 40-lecia działalności medalierskiej Ewy Olszewskiej-Borys; niezwykle interesujący artykuł W. Piotrowskiego o medalach wydawanych „Na Pamiątkę Chrztu”; „Co wiemy o bonach Pułku Radiotelegraficznego z Warszawy” autorstwa Mirosława Bartoszewickiego; ponadto noty kolekcjonerskie.

Lech Majewski. Mała forma – wielka sztuka Wyd. Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych. Warszawa 2006.

Album , który jest przeglądem papierów wartościowych wydanych na przestrzeni wieków na ziemiach polskich.

Album w cenie 120,- zł . jest do nabycia w PWPW S. A. Poprzez Wydział Promocji. Kontakt pod numerem tel. 0 22 530 20 13.

Jacek Ostapkowicz Gdynia 1939-2005. Kalendarium. Do nabycia w „Domku Abrahama” ul. Starowiejska 30 oraz w sali wystawowej MMG w Centrum „GEMINI” ul. Waszyngtona 21.

Z ODDZIAŁU GDAŃSKIEGO PTN

5 grudnia na comiesięcznym zebraniu odczytowym w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku zebrani mieli okazję wysłuchać bardzo interesującej gawędy znanego rzeźbiarza **Bogdana Pietruszki** o Orderze św. Stanisława. Oprócz niezwykle barwnych opowieści zaprezentowany był Order w pełnej swej krasie.

2 stycznia na zebraniu odczytowym zebrani wysłuchali prelekcji **Aleksandra M. Kuźmina** na temat denarów krzyżowych. Po prelekcji odbyło się spotkanie opłatkowe , które w całości przygotował i zorganizował **Konstanty Siekierski**. Dziękujemy Ci Panie Kostku.

6 lutego 2007 r na zebraniu odczytowym zebrani wysłuchali odczytu **Roberta Aponowicza** na temat monet i banknotów: „Złotówka i rubel po 17 września 1939 roku”. W czasie odczytu prelegent prezentował zbiór monet i banknotów z omawianego okresu.

ALEMKA

Redakcja Gdańskich Zeszytów Numizmatycznych serdecznie dziękuje za nadesłane książki

Pani Józefie Natkaniec – Frasiowej za „Acta Archaeologica Waweliana”
Wyd. Zamek Królewski na Wawelu; Kraków , 2006

Panu Tomaszowi Bylickiemu za „Medale Mennicy Państwowej 1997” wyd.
Mennica Państwowa S.A.; Warszawa 2000.

Spotkania członków PTN Oddziału w Gdańsku

- **Każdy pierwszy wtorek miesiąca** (oprócz miesięcy lipiec, sierpień)
zebranie odczytowe w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku godz.
17:00.

**Nastąpiła zmiana naszych spotkań kolekcjonerskich.
Spotykamy się nie jak dotychczas w czwartek ale we środę**

- **W każdą środę** na zapleczu Poczty Głównej w Gdyni spotkania
kolekcjonerskie wymienne godz. 15:00 do 17:00.
- **W poniedziałki** Dom Filatelisty w Gdańsku godz. 15:00

Redakcja GZN nawiąże kontakt z osobą zainteresowaną prowadzeniem strony internetowej. Warunek: osoba taka powinna być członkiem Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Kontakt listowy lub telefoniczny na adres redakcji.

Contents:

1. Cross Denarius	Al. M. Kuźmin	p. 3
2. Medal Of Ship Handling Research And Training Centre	M. Frąckowiak	p. 10
3. Haller's Ring	J. Wasiewski	p. 14
4. Coins From Gdańsk On Warsaw Auctions In 2006	W. Niemirycz	p. 19
5. New Medal From Gdynia	M. Frąckowiak	p. 21
6. Publishing News	ALEMKA	p. 23
7. News From Gdańsk Section Of PTN	ALEMKA	p. 24

Summary in English:

In the first article *Al. M. Kuźmin* writes about coins called "cross denarius" which recently have occurred on the *Allegro* auction. For many years Polish and German numismatics disputed about those coins if they are Polish or German. Finally they were recognized as the coins of Saxon Bishops. The coins took their name from pictures of crosses. In this article there are several fragments from articles of famous numismatics who previously described those coins.

There are two articles by *M. Frąckowiak* in this issue of GZN. In the first article *M. Frąckowiak* describes the medal of Ship Handling Research And Trading Centre that was stricken to celebrate 25th anniversary of activity of Training Centre in *Ilawa*. The ceremony took place on 19th January 2007 in the Central Maritime Museum in *Gdańsk*. In his second article *M. Frąckowiak* writes about new medal from *Gdynia*.

Some interesting piece of history is presented in the following article by *J. Wasiewski*. He writes about 10th February 1920 and the historical events which took place in those days.

In the next article *W. Niemirycz* writes about some interesting coins from *Gdańsk* which occurred on the Warsaw Auctions in 2006. We also can know their prices from this article.

Finally *ALEMKA* gives us the review of publishing news on the numismatic book-market and some important events and news concerning *Gdańsk* Section of *PTN*.

Translated by **KARO**